

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

OUTSIDER

MĘŻCZYZNA O FATALNEJ REPUTACJI,
ZDRADZONA KOBIETA
I ZGUBNE PRAGNIENIE...



MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

OUTSIDER



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Monika Rossiter
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © theartofphoto, © Freesurf / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Monika Magoska-Suchar

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-803-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



BOLESNE POWROTY

Słońce paliło moją skórę, choć panujący w powietrzu skwar przyjemnie chłodziła delikatna morska bryza. Kuter pruł fale z głośnym rykiem silnika, a ja stałam na dziobie i rozglądałam się z ciekawością, chłonąc widoki, jakbym była w tym miejscu pierwszy raz w życiu.

W sumie tak właśnie się czułam. Nie byłam w Grecji od... Boże, nawet nie pamiętam od kiedy. Chyba od pogrzebu. Po załatwieniu kwestii związanych z pochówkiem rodziców w Atenach kompletnie nie myślałam o tym kraju. Stał mi się obojętny, bo nie było w nim już ludzi, których kochałam – zabrało ich morze. Żeby zapomnieć o bólu, zatraciłam się w wystawnym życiu londyńskiej elity naukowej. Odciełam się od przeszłości, to pomagało mi przetrwać żałobę, w której byłam sama, bo mój mąż miał zupełnie inne podejście do kwestii śmierci niż ja. Dla niego stanowiła ona naturalny porządek rzeczy, w związku z czym nie powinna być źródłem cierpienia, a ja nie powinnam się w niej pograżać i „marnotrawić czasu”, jak mówił. Spojrzałam

na obrączkę lśniąca na moim palcu serdecznym – ironia losu, że akurat teraz, gdy przeżyłam żalobę związaną z moim mężem, wróciłam właśnie tutaj. W sumie mogłabym udać się do-
kądkolwiek – miałam oszczędności, znałam języki – a jednak
wybrałam Pserimos.

Dlaczego akurat to miejsce? – zastanawiałam się. Może po-
 prostu potrzebowałam odciąć się od świata, który znałam i któ-
 ry mnie zdominował, by zebrać myśli i na spokojnie przeana-
 lizować swoją sytuację? A może właśnie dlatego, że tutaj nie
 było nikogo, kogo bym kochała, bo miłość w moim przypadku
 wiązała się wyłącznie z cierpieniem? Tu nabiorę dystansu, spoj-
 rzę z innej perspektywy na sprawy, które zostawiłam w Anglii,
 ocenię wszystko na nowo, jeszcze raz przeanalizuję swój zwią-
 zek... Zresztą jaki związek? Nic już z niego nie zostało. Nic
 prócz tego kawałka złota.

Ściągnęłam obrączkę, gotowa wrzucić ją w morską toń, jed-
 nak w ostatniej chwili się zawahałam. Miałam ocenić wszyst-
 ko na trzeźwo, bez emocji, które mną targały. Co nagle, to po
 diable, jak mówiła mama – a małżeństwo było dla niej świę-
 tością. Nie można z niego zrezygnować ot tak. Potępiłaby mnie
 nawet za takie myśli. Byliśmy z Edwardem parą dziesięć lat,
 z tego przez osiem małżeństwem. Naprawdę potrafiłabym tak
 łatwo to zakończyć, tylko dlatego że on okazał się wiarołomcą?
 W końcu tak żarliwie mnie przeproszał – klęczał przede mną,
 mówił, że zrobi wszystko, by mnie zatrzymać, by ratować na-
 szą relację. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie.
 Wielki profesor Edward Baring płakał rzewnymi łzami, gdy po-
 wiedziałam mu, że rozważam odejście. Powinno było mnie to
 cieszyć, w końcu okazał skrucę, a jednak wciąż złość walczyła
 w moim sercu z miłością.

Popatrzyłam przez obręczkę na horyzont. Malowała się na nim skalista wysepka. Świat był ogromny, nie ograniczał się wyłącznie do małżeństwa. W tym momencie uświadomiłam sobie, że przez ostatnie lata mocno mnie ono ograniczało, a moje decyzje i działania były podyktowane wyłącznie dobrem Edwarda, nigdy moim. Najwyższy czas zadecydować, co jest najważniejsze dla mnie. I właśnie dlatego postanowiłam tu przyjechać. Choć wciąż kochałam tego ekscentrycznego geniusza, musiałam przemyśleć, czy nadal chcę służyć tej miłości, czy raczej postawić na tę do samej siebie i mimo ponad trzydziestu lat na karku zmienić coś w swoim życiu. Grecja była niczym terapia szokowa. To coś całkiem innego, wręcz abstrakcyjnego w stosunku do tego, co otaczało mnie przez ostatnie lata. Gabinet w Oksfordzie i badania w oceanarium zamienię na prawdziwą plażę i morze. Miałam nadzieję, że ta eskapada pomoże mi się pozbierać i podjąć najlepsze dla mnie decyzje. Swoją dalszą historię miałam napisać w ojczyźnie – i oby tym razem była ta historia z happy endem.

Pod wpływem tych przemyśleń ostatecznie zrezygnowałam z wyrzucenia obrączki, ale żeby mnie nie frustrowała swoim widokiem, zawiesiłam ją na łańcuszku na szyi. Na razie ją zatrzymam. Pozbycie się jej byłoby jednoznaczne z zakończeniem mojego małżeństwa, a ja nadal nie byłam na to gotowa.

– Dopływamy! – zawołał stary kapitan, wychylając się ze swojej budki.

Ponownie przeniosłam spojrzenie na wyspę, która zrobiła się znacznie większa.

Pserimos.

Maleńka wysepka na Morzu Egejskim.

Dom mojego dzieciństwa.

Szkoda, że nie byłam już dzieckiem. Może podchodziłabym do tej spontanicznej wyprawy z większym entuzjazmem. Tymczasem nie czułam niczego prócz smutku i złości, że przez męża musiałam opuścić ukochany Londyn. I pomyśleć, że kiedyś tak bardzo cieszyłam się z powrotów tutaj. Widać przestałam być sentymentalna. A może za dużo już w życiu widziałam, by robiło to na mnie wrażenie? Chciałabym jeszcze kiedyś poczuć tę dawną euforię, ale czy to możliwe, skoro dorosłość bezlitośnie mnie jej pozbawiła? Chyba nie.

Westchnęłam zrezygnowana, patrząc na mijane klify. Między niektórymi skałami dostrzegłam małe poruszające się punkty. To pewnie kozice. Zdążyłam zapomnieć, jak wiele ich tu mieszka.

– O proszę! – zawołał bosman, drugi z moich towarzyszy, szykując liny do cumowania. – To dobry znak, że pojawiły się aż tutaj!

– Kozice? – zdumiałam się. – Myślałam, że występują tu równie powszechnie, jak w całej Grecji.

– Nie kozice. Delfiny! – Wskazał ręką na prawą burtę.

Podeszłam do niej i wtedy je dostrzegłam. Skakały między falami, płynąc tuż przy naszym kutrze. Gdy byłam małą dziewczynką, uwielbiałam wypływać na połów wraz z tatą i podziwiać piękno tych ssaków. Delfiny towarzyszyły nam prawie w każdej morskiej wyprawie. O nich też zapomniałam, podczas gdy przecież to właśnie zachwyt nad nimi pchnął mnie do skończenia studiów w zakresie biologii morskiej i oceanicznej.

– Mamy wielkie szczęście, że je widzimy – skomentował mężczyzna, stając u mojego boku.

– Dlaczego? Przecież są w tych stronach równie popularne jak kozy – zdziwiłam się.

– Oj, chyba dawno tu pani nie była – oświadczył, kręcąc głową. – Delfiny się stąd wyniosły. Próżno ich szukać na tych wodach, dlatego to naprawdę wyjątkowa sprawa. – Wciąż z fascynacją patrzył na towarzyszące naszej przeprawie zwierzęta.

– Wiadomo, co je wypłoszyło? – zainteresowałam się.

– To samo co wszystkich – odparł bosman, odslaniając w uśmiechu spore braki w uzębieniu.

– Czyli?

– Brak perspektyw.

Zmarszczyłam brwi i mruknęłam:

– Mnie właśnie ten brak perspektyw przygnał tu z powrotem.

– Dlatego mówię: to dla pani dobry znak, że tu są – skwitował, po czym powrócił do swojej pracy.

Dobry znak... Chciałabym w to wierzyć równie mocno jak ten wiekowy Grek. Ale po tym wszystkim, co wydarzyło się na przestrzeni ostatniego tygodnia, ciężko mi było szukać pozytywów w otaczającej mnie rzeczywistości. Poza tym co dobrego mogłoby mnie spotkać na tym odludziu? Z zatłoczonej metropolii trafiłam do miejsca, które zamieszkiwało góra sto osób. To czysta abstrakcja! Ponieważ większość młodych, tak jak ja, opuściła wyspę w poszukiwaniu lepszego życia i pieniędzy, na tym terenie zostali głównie seniorzy. Co niby mogli mi zaoferować ci ludzie? Zresztą i tak zamierzałam trzymać się od nich z daleka. Doskonale pamiętałam z dzieciństwa klimat Pserimos, gdzie każdy znał każdego i mieszkańcy wszystko o sobie wiedzieli. Za tym nie tęskniłam, ale za klimatem samotni i bliskością morza już tak. W końcu nie przyjechałam tu w celach towarzyskich, tylko po to, by podjąć decyzje dotyczące mojego związku.

Małeńki port, do którego wpłynęliśmy, mieścił się w kameralnej zatoczce przy plaży. Do kamiennego nabrzeża było

zaczumowanych kilka pomalowanych na niebiesko i biało łodzi. Pracowali na nich rybacy, którzy szykowali się do połowu lub właśnie go zakończyli. Kolorowe domki zbudowane tarasowo na otaczających zatokę skałach wyglądały znajomo. Odżyły wspomnienia. Przez moment miałam wrażenie, że wracam z tatą z morza i zaraz pojedziemy naszym jeepem do domu, a tam będzie już na nas czekać mama z pyszną mussaką.

– Hej, wyliniałe wilki morskie! Jak zwykle spóźnieni! – Stojący na brzegu postawny mężczyzna pomachał do moich towarzyszy.

– To ty, Nikosie, jak zwykle jesteś za wcześnie! – odparł bosman, zwinnie jak na swój wiek wyskakując z kutra. Przywiązał cumy do polera, po czym we dwóch położyli trap, abym mogła bezpiecznie zejść na brzeg.

– No dobra, daruję wam to spóźnienie, bo widzę, że macie ważny powód – oznajmił nieznajomy zwany Nikosem, wskazując na mnie znacząco. – Nie wiedziałem, że zajmujecie się także połowami syren! – Puścił do mnie oko.

Idiota. Naprawdę myślał, że poderwie mnie na tak trywialny tekst? Nie byłam naiwnym podlotkiem, żeby coś takiego robiło na mnie wrażenie. Poza tym przez Edwarda miałam po dziurki w nosie facetów.

Mężczyzna wyciągnął rękę, by pomóc mi wysiąść z łodzi, ale zignorowałam ten gest.

– Uważaj, marynarzyku – fuknęłam. – Syreny wabiły żeglarzy na pokuszenie, a potem ich zjadały. Lepiej więc trzymaj się ode mnie z daleka.

Nikosowi opadła szczeka, a ja przeszłam obok niego jakby nigdy nic i stanęłam na uboczu w oczekiwaniu na swoje bagaże i kapitana, z którym miałam się rozliczyć.

– Ostra! Lubię takie! – Usłyszałam jeszcze komentarz.

– To miastowa. Nie twój kaliber, chłopaku! – Stary się zaśmiał. – Co nam przywiozłeś tym razem?

– Meble, meble i jeszcze więcej mebli – odparł Nikos, wskazując na stojącą w pobliżu ciężarówkę wypełnioną drewnianymi sprzętami. – Więcej nawet niż ostatnio.

– Jak będziecie nas tak zawalać tymi gratami, to w końcu pójdziemy na dno z przeładowania – psioczył kapitan, schodząc na ląd.

– Nic na to nie poradzę. Szef ma masę zamówień. Nasz port nie wyrabia już z dostawami. Poza tym cieszcie się, że jest ich tak dużo, bo dzięki temu nie musicie narzekać na brak gotówki!

Meble? Chyba się przesłyszałam. Nie kojarzyłam z przeszłości żadnego stolarza z Pserimos. Wszystko, co potrzebne do życia, było sprowadzane z leżącej po sąsiedzku wyspy Kos. Tutaj mieszkańcy trudnili się głównie rybołówstwem, czasem wytwarzali ozdoby sprzedawane potem turystom lub zajmowali się garncarstwem i tkactwem, jednak nikt nie produkował tu mebli, tym bardziej na szeroką skalę. Zresztą nawet nie byłoby to wykonalne ze względu na brak odpowiedniej roślinności. Wyspę porastała frygana*, w okolicy nie spotykało się wielu drzew.

Podczas gdy mężczyźni wymieniali zgryźliwe uwagi, zaintrygowana podeszłam do auta i zajrzałam na pakę. Zadziwiająco! To, co ujrzałam, nie pasowało do niczego, co znałam i co dotąd kojarzyło mi się z Pserimos. Nie wyglądało także jak produkty lokalnych rękodzielników. Nie ten styl, nie ta siermiężna forma.

* Frygana – formacja niskich krzewów i roślin zielnych występująca na suchych i skalistych siedliskach we wschodniej części obszaru śródziemnomorskiego.

W ciężarówce faktycznie znajdowały się meble. Ale jakie meble! Komody, etażerki, witryny i szafy. Wykonane z prawdziwego drewna, błyszczące od lakieru. W dodatku piękne w swej formie, dopracowane w najdrobniejszych detalach, ozdobione rzeźbieniami. Mogłam to stwierdzić, bo nie wszystkie były jeszcze zabezpieczone folią i kartonem. Przywodziły na myśl sprzęty towarzyszące koronowanym głowom. Bez dwóch zdań mogłyby konkurować z tymi z pałacu Buckingham czy innych królewskich rezydencji. Ale prócz pięknej formy cechowało je coś jeszcze – szyby. Zadziwiające tęczne szkło, które zostało w nie wprawione, emanowało niezwykłym światłem. Co to za materiał? Pierwszy raz w życiu widziałam coś takiego!

Wyciągnęłam dłoń i delikatnie przesunęłam palcem po jednej ze stylizowanych witrynek. Cudo. Mogłabym mieć coś takiego w swoim domu lub gabinecie. Tyle że obecnie nie miałam domu – bo nie mogłam przecież nazwać domem miejsca, w którym przebywał ten wiarołomca Edward.

Zrzedła mi mina.

– Robią wrażenie, co? – zagaił Nikos, podchodząc do mnie. – Bardzo miastowe. Prawdziwa duma naszej wyspy.

Sięgnął po ozdobny stolik nocny, a ja, choć powinienam była już iść załatwić sprawę z kapitanem, nie potrafiłam oderwać oczu od wyładowanej meblami paki.

– Kto je robi? – zapytałam, gdy oddał mebel bosmanowi i wrócił do auta. Nie mogłam się powstrzymać, choć nie planowałam się spoufalać z miejscowymi, a już szczególnie z facetem, który próbował mnie wyrwać.

– Mój szef. Jest niedościgniony w tej materii – odpowiedział z dumą Nikos, sięgając po kolejny mebel. – Każdy detal stworzył osobiście.

– To szkło też? – zapytałam zaskoczona.

– Owszem – przytaknął. – To także jego dzieło. Obecnie wielki hit. Nasze meble robią furorę na kontynencie. Wszystko to ręczna robota. Żadnych maszyn, czyste chałupnictwo.

– Niezwykłe – przyznałam, nie kryjąc fascynacji.

Ten cały szef musiał być naprawdę utalentowany, skoro potrafił wyczarować takie cuda. Dziwne tylko, że zajmował się czymś takim akurat tutaj, na tej bezdrzewnej pustyni. Musiał być szalonym geniuszem, skoro sprowadzał z lądu drewno aż na Pserimos.

Na myśl o szalonym geniuszu po ciele przeszły mi ciarki.

Edward też był geniuszem. Dlatego go pokochałam. Jego umysł zawsze mnie fascynował, nawet bardziej niż ciało. I właśnie dlatego miałam po dziurki w nosie nieprzeciętnych ekscentryków.

– Chce pani coś zamówić? Załatwię rabacik. – Nikos puścił do mnie oko.

– Podziękuję – fuknęłam, odwracając się ze wzgardą. Wszelkim geniuszom i ich bezczelnym sługom mówiłam stanowcze „nie”!

– Naprawdę? Nie wierzę, że się pani nie podobają...

– Nikos, daj pani spokój i zajmij się załadunkiem – warknął kapitan, podchodząc do mnie z moją walizką w rękach.

Walizka...

Na jej widok ścisnęło mi się serce.

I pomyśleć, że w Londynie miałam ogromny apartament, a na wsi pod miastem dom – oba wypełnione zbytkami, do których meble tajemniczego stolarza z Pserimos bardzo by pasowały – a tu przyjechałam z jedną walizką. Spakowałam do niej tylko najpotrzebniejsze rzeczy, bo nie miałam pojęcia, co zastanę w domu rodziców. Tak samo czułam się wtedy, gdy jako młoda

dziewczyna postanowiłam uczyć się za granicą i spakowałam dobytek życia do jednej walizki. Historia zatoczyła koło.

– Trzysta euro, tak jak się umawialiśmy – powiedziałam, wyciągając z portfela pieniądze i wręczając je kapitanowi.

– Za tyle to powinien panią odstawić prosto pod dom – wtrącił Nikos, przechodząc obok z kolejnym meblem. – Stary oszust.

– Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy, bo ja zacznę wtykać w twoje i dowiem się, jakie sekrety skrywa ten cały szef od mebli. Podejrzana persona, jeśli mam to oceniać. Tfu! – Kapitan splunął, po czym przyjął ode mnie pieniądze.

Oczywiście, że kwota była za wysoka – doskonale zdawałam sobie sprawę, że mnie naciągnął – ale nikt prócz niego nie płynął tego dnia na Pserimos, a ja nie miałam czasu czekać na prom turystyczny, który raz w tygodniu przyplýwał na wyspę, oferując przyjezdnym kilka godzin na piaszczystej plaży w jednej z tutejszych zatok. Potrzebowałam samotności, a nie skrzeczących nad uchem współpasażerów, dlatego właściciel tego kutra spadł mi dosłownie z nieba ze swoją propozycją podrzucenia mnie na wyspę.

– Zna go pan? – zagaiłam zaciekawiona jego słowami.

– Kogo? – zapytał starzec, chowając zwitek banknotów do kieszeni kraciastej koszuli.

– Szefa Nikosa.

– Nie.

– To dlaczego według pana jest podejrzany? – zdziwiłam się.

– Wszyscy ci zagraniczni bogacze traktujący nasz kraj jak swoją własność są podejrzani – odparł, wygrażając pięścią niewidzialnemu wrogowi. – Ta ziemia od zawsze była nasza. Obcym nic do niej!

– Na tych obcych zarabiamy, staruszk. Nie ekscytuj się tak, bo ci żyłka pęknie, a najbliższy szpital jest na Kos – skomentował

Nikos taszczący razem z bosmanem wielką szafę o tęczowych drzwiach.

Czyżby król mebli z Pserimos był bogaczem z zagranicy? Ale po co ktoś dysponujący dużymi pieniędzmi przenosiłby się w takie miejsce, w dodatku by zajmować się stolarką? Musiałby być kompletnym wariatem albo... mieć bardzo zranione serce. Tak jak ja.

Nie, to głupie. W ogóle głupotą było zaprzatanie sobie głowy jego osobą. Co mnie obchodził jakiś anonimowy stolarz? Miałam swoje problemy i przybyłam tu, by je rozwiązać, a nie zajmować się lokalnymi plotkami.

Zdeterminowana zwróciłam się do kapitana:

– Muszę się dostać na północ wyspy. Wie pan może, gdzie wynajmę samochód?

Stary zamyślił się na moment.

– Musi pani zapytać w tawernie u Jorgosa. – Zniszczoną od pracy dłonią wskazał w stronę pobliskiego budynku, przed którym stały pomalowane na niebiesko stoliki i krzesła. – On będzie wiedział co i jak.

– Dzięki – odparłam, po czym chwyciłam za rączkę walizki i pociągnęłam bagaż w stronę lokalu.

Byłam już w połowie drogi, gdy Nikos zawołał za mną:

– A dokąd chce się pani dostać?

– Do Froúrio gorgónas* – rzuciłam przez ramię.

– Niech pani poczeka. Jadę w tamtą stronę, zabiorę panią. I w przeciwieństwie do naciągaczy, z którymi pani tu przyłączyła się, nie wezmę ani centa. W ramach zapłaty oczekuję jedynie pięknego uśmiechu i umówienia się ze mną na szklaneczkę ouzo.

* Froúrio gorgónas (gr.) – Twierdza syreny.

Kapitan i bosman skwitowali jego słowa siarczystym przekleństwem, a ja ponownie przyjrzałam się Nikosowi. Tym razem wnikliwiej niż wcześniej, gdy zirytował mnie tanim podrywem.

W sumie nie był taki zły. Wysportowany, w wieku zbliżonym do mojego. Miał czarne włosy i ogorzałą cerę. Stanowił całkowite przeciwieństwo Edwarda, który stronił od promieni słonecznych, bo jego zdaniem powodowały raka skóry. Mój mąż nie dbał też o tężyznę fizyczną, gdyż uważał, że zarezerwowana jest dla półgłówków, podczas gdy on był przecież genialnym profesorem z Oksfordu. Twierdził, że jego wizytówką nie jest wygląd, a to, co ma w głowie. Coś w tym było – za sprawą swojej inteligencji wydawał mi się seksowny, ale czy wygrałby porównanie z osiłkiem pokroju Nikosa? Zaczęłam mieć wątpliwości. Nagle też poczułam chęć zrobienia czegoś wbrew wyznawanym przeze mnie dotąd zasadom. Odkąd zostałam żoną, nie spotykałam się z nikim w celach innych niż naukowe. Nawet wystawne kolacje, bankiety czy bale, w których brałam udział, zawsze wiązały się z pracą mojego męża. Nie chodziłam na kawę z koleżankami, nie pijałam drinków z kolegami. Picie z nieznanym nawet nie przyszkoloby mi do głowy! Ale skoro pobyt tutaj miał coś zmienić w moim życiu, czy nie warto skorzystać z nadarzającej się okazji, by zawrzeć nowe znajomości? Może ten człowiek sprawi, że spojrzę na świat z innej perspektywy niż zdradzonej żony geniusza.

– Zgoda – oświadczyłam. – Może być szklanka ouzo. Przyda mi się też przewodnik po okolicy. Dawno tu nie byłam. Jestem ciekawa, jak wiele się zmieniło.

– Służę – odpowiedział z uśmiechem Nikos, po czym podbiegł i wziął ode mnie walizkę. – Niech pani usiądzie w sfoferce. Dokończę tylko rozładunek i zawiozę panią we wskazane

miejsce. W schowku mam trochę chałwy, sam robiłem. Może się pani poczęstować.

Jak miło. Nie mogłam się nie uśmiechnąć. Po pierwszym złym wrażeniu nie został nawet ślad. Nikos był całkiem sympatyczny i... naprawdę nieźle wyglądał.

Zadowolona opadłam na fotel pasażera i sięgnęłam po słodkości. W pierwszej chwili miałam obiekcje, w końcu wręcz chorobliwie dbałam o linię – Edward nienawidził otyłych ludzi, brzydzili go – ale po spróbowaniu kawałka przepadłam. To był smak mojego dzieciństwa. Mama przyrządzała podobną chałwę. No i nie było obok mnie męża, który skrytykowałby mnie za obżarstwo i zasypał litanią negatywnych konsekwencji spożywania nadmiernej ilości cukru i tłuszczu. Poza tym nagle zapragnęłam zrobić mu na przekór.

Włożyłam do ust kolejny kawałek rozplływającej się na języku pyszności.

– Następnym razem przygotuję więcej – rzucił Nikos, wskazując za kierownicę i patrząc na mnie z rozbawieniem.

– Nie... nie trzeba – wydukałam, starając się, by okruszki nie wypadły mi z buzi. To było żenujące, ale nawet nie wiedziałam, kiedy zjadłam całą chałwę. Naprawdę nie umiałam się powstrzymać.

– Ależ to będzie dla mnie przyjemność. Przyjemność sprawienia przyjemności pięknej damie – oświadczył, uruchamiając silnik.

Czułam, że robię się czerwona jak burak – a przecież nie powinnam, bo takie zachowanie nie szło w parze z moim wiekiem i doświadczeniem – ale nie mogłam na to nic poradzić. Nie byłam tylko pewna, czy rumienię się z zażenowania, że wyszłam na obżartucha, czy ze względu na słowa, które właśnie padły.

– Jestem Nila – przedstawiłam się po otarciu ust wyciągniętą z kieszeni chusteczką.

– Nikos – odparł mój towarzysz, żeby formalności stało się zadość, po czym zatrąbił do kapitana i bosmana kończących wnosić towar na kuter i wyjechał z portu.

– Czy my się znamy? – zagadnęłam, bo to pytanie chodziło mi po głowie, odkąd go zobaczyłam.

– A powinniśmy? – Rzucił mi przelotne spojrzenie i ponownie skupił się na drodze.

Zdałam sobie sprawę, jak idiotycznie musiało dla niego zabrzmieć moje pytanie. Dlatego postanowiłam je rozwinąć.

– Pochodzę z tych stron – wyjaśniłam. – Myślałam, że... że może znaleźmy się w dzieciństwie.

– Kojarzyłbym cię, Nilo. Takich zielonych oczu się nie zapomina. Ale ja nie pochodzę z Pserimos, a z Aten.

– Z Aten? – zapytałam. – Co w takim razie tu robisz?

– Pracuję – odpowiedział z uśmiechem.

– U szefa stolarza? – Ja również się uśmiechnęłam.

– Owszem. Nikt w całej Grecji, jak kraj długi i szeroki, nie zapłaciłby mi tak dobrze jak on. Poza tym jako jedyny dał mi szansę. Mam nieciekawą przeszłość, a on wyciągnął do mnie pomocną dłoń. Jestem mu za to wdzięczny. A mieszkanie na tym odludziu całkiem przypadło mi do gustu. Poza tym weekendy mam wolne i mogę płynąć wtedy na Kos czy dokąd zechcę. Jeśli chcesz, przy okazji zabiorę cię na ląd.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Byłam na Pserimos raptem kwadrans, a już dwa razy zaproszono mnie na randkę. Niezły wynik. Co będzie dalej? Nie chciałam jednak, by Nikos robił sobie zbyt duże nadzieje. Flirt, owszem, był mile widziany, ale przecież nie przyjechałam tu zdradzać męża. Specjalistą od

zdrady był Edward. Ja znalazłam się w Grecji, żeby to przetrwać, a nie rzucać się w wir namiętności. Choć adoracja ze strony obcego mężczyzny była z pewnością czymś miłym. Żeby jednak niepotrzebnie nie podsycać atmosfery, postanowiłam zmienić temat rozmowy na bezpieczniejszy.

– Twój szef faktycznie jest obcokrajowcem? – zagałam.

– Tak. To Amerykanin.

– Amerykanin? – zdumiałam się. – I czego on tu szuka?

– A ty? – odpowiedział pytaniem Nikos.

– Spokoju – stwierdziłam lakonicznie, odwracając wzrok w stronę bocznej szyby.

– Widać on także – stwierdził mój towarzysz. – I chyba nie powinno cię to dziwić.

– Ale ja nie jestem z Ameryki. To miejsce mojego urodzenia, mój dom rodzinny. Zostawiłam tu masę wspomnień, do których chcę wrócić, by ten spokój odzyskać...

– Nie wiem, czy w jego wypadku także w grę wchodziły sentymenty, że wybrał akurat Pserimos na swój dom, ale na pewno skusił go klimat wyspy.

– Klimat? – Miałam już się nie dziwić, tymczasem czułam się coraz bardziej zaintrygowana. – Pserimos jest jak każda grecka wyspa. Pełno tu kamieni, suchych badyli, a zieleń występuje tylko wiosną, i to w ograniczonej ilości. Poza tym zimą leje jak z cebra. W czym niby ta lokalizacja jest lepsza od innych?

– Wiatry, które tu wieją od pewnego czasu, przynoszą ze sobą wilgoć, która jest potrzebna do uprawy lasu – odpowiedział Nikos.

Zmarszczyłam brwi i popatrzyłam na niego jak na wariata, powtarzając:

– Lasu?!

Wzruszył ramionami, jakby to była najzwyklejsza rzecz na świecie.

– Drzewa są potrzebne do produkcji mebli. Mój szef ma tu swój las.

Przez moment nie wiedziałam, co powiedzieć. Gapiłam się na niego jak cielę na malowane wrota. Las na Pserimos? To nie mieściło mi się w głowie.

– Gdzie niby rośnie ten wasz... las? – zapytałam, gdy w końcu odzyskałam głos.

– Tam, dokąd jedziemy. Na północy wyspy – odparł Nikos.

Co on opowiadał? Może jednak popełniłam błąd, wsiedając z nim do auta? To mógł być jakiś szaleniec, mógł mi zrobić krzywdę. Opowiadał niestworzone rzeczy. Doskonale pamiętałam okolicę, w której się wychowałam. Znałam tam każdy kamień, każdy krzaczek – i dlatego trudno mi było sobie wyobrazić, że w takich warunkach mogą rosnąć jakiekolwiek skupiska drzewne. To nie ten rejon Grecji, nie ta wyspa. Zaczęłam podejrzewać, że mój towarzysz jest mitomanem. Z drugiej strony widziałam te piękne meble...

– Jakoś ciężko mi uwierzyć, że północ porasta teraz las – powiedziałam w końcu, by przerwać niezręczną ciszę, która między nami zapadła.

– Wkrótce sama go zobaczysz – stwierdził Nikos i dodał gazu.

Pół godziny później wjechaliśmy do niewielkiej rybackiej osady mieszczącej się na skalistym wybrzeżu, którą wskazałam Nikosowi jako moje miejsce docelowe.

– Froúrio gorgónas. Zatem się nie pomyliłem, porównując cię do syreny – zażartował mój towarzysz, gdy przejechaliśmy obok tablicy z nazwą miejscowości.

Nie skomentowałam tego, tylko zaskoczona rozglądałam się dookoła. Nie poznawałam tego miejsca! Jak to możliwe? Domki moich znajomych z dziecięcych lat popadły w ruinę. Szybko powybijano, drzwi stały otworem, ściany pokrywało graffiti i warstwa mułu. Wioska wyglądała na wymarłą i zdominowaną przez bujną roślinność.

Roślinność?! Przecież kiedyś było tu jałowa ziemia! A teraz miałam wrażenie, że przyroda się rozrasta, wdzierając nawet do niektórych chat.

– Jesteś pewny, że... że to właściwe miejsce? – zapytałam słabo, wskazując za okno.

– Mogę pokazać ci GPS – odpowiedział rozbawiony Nikos.

Mnie jednak nie było do śmiechu. Przeciwnie – byłam poważnie zatrwożona.

– Co tu się stało? Gdzie się podziali mieszkańcy?

– Tej i poprzedniej zimy była powódź. Trzeba było ewakuować ludność. Większość przeniosła się na południe lub wyprowadziła na Kos. Mało kto chce się dobrowolnie narażać na walkę z żywiołem. Za to nasze drzewa mają się świetnie. Las wciąż się rozrasta, odkąd ludzie ustąpili mu miejsca.

– Te drzewa to wasz las? – Wskazałam na sosny i dęby, które panoszyły się dosłownie wszędzie.

– Teoretycznie już nie nasz, bo tereny należące do mojego szefa kończą się kilometr stąd, ale roślinność sama rozsiała się dalej.

Byłam totalnie skołowana. Moja rodzinna miejscowość praktycznie zniknęła. To, co mnie otaczało, miało niewiele wspólnego ze wspomnieniami, które zachowałam. To nie było miejsce, które zapamiętałam, a roślinność, wypierająca z niego przeszłość, bardziej mnie przerażała, niż cieszyła. Nie tego oczekiwałam, udając się do ojczyzny...

– Może jednak chcesz wrócić na południe? – zapytał Nikos, widząc moją skonsternowaną minę.

– Nie... nie chcę – odpowiedziałam po dłuższej chwili.

Owszem, otoczenie się zmieniło, ale przecież gdzieś tutaj wciąż znajdował się dom mojego dzieciństwa. Nie przyjechałam na wyspę, żeby spać w hotelu. Nie byłam zwykłą turystką. Dopóki się nie przekonam, co się stało z naszą willą, nie zrejteruję. Przybyłam tu właśnie dla tego miejsca. Nie mogłam wyjechać, nawet go nie zobaczywszy.

– Jesteś pewna? – Nikos spojrzał na mnie czujnie. – Zawsze mogę cię przenocować. Tylko mój szef nie może się zorientować, bo... nie lubi obcych na swoim terenie. Ale jak się odpowiednio zakamuflujemy i nie będziemy robić hałasu...

– Nie będę ci robić problemów – przerwałam mu, bo nie wyobrażałam sobie spędzić tej nocy gdzie indziej niż pod własnym dachem.

– To nie byłby problem, a przyjemność.

Zapewne. Ale w tej chwili moje serce skuł lód. Byłam zbyt zmartwiona tym, co zobaczyłam, by myśleć o romansowaniu, co najwyraźniej wciąż miał w głowie mój kierowca.

– Skręć teraz w lewo i zjedź tą uliczką w dół – poleciłam, ignorując jego sugestie.

Myślałam już tylko o tym, co zastanę w domu rodzinnym. Że też tak długo nie interesowałam się tym, co się działo z majątkiem rodziców. Większość członków mojej greckiej rodziny już dawno nie żyła, z innymi drogi rozeszły się po moim wyjeździe do Anglii. Od śmierci mamy i taty nikt tu nie bywał, nie miałam więc żadnych wieści z wyspy. Nie wiedziałam o nieszczęściach, które zmusiły mieszkańców do przesiedlenia się. Było mi bardzo przykro, gdy mijałam kolejne znane mi miejsca, kompletnie zrujnowane

i opuszczone. Tutaj chodziłam do szkoły podstawowej, tam był nasz kościół, a tam, za zakrętem, spadłam z trzepaka i złamałam rękę. Moja ulubiona lodziarnia znajdowała się przy wjeździe na naszą uliczkę, a w mijanym właśnie domu, przywodzącym na myśl budynek z horroru, mieszkała moja wychowawczyni.

Łzy nabiegły mi do oczu. To wyglądało tak, jakby wraz ze śmiercią moich rodziców wymarła cała wioska, która kiedyś tętniła życiem. Moje dzieciństwo odeszło w niebyt nie tylko przez upływ czasu czy mój brak zainteresowania przeszłością, ale też przez żywioł, który je zawłaszczył – i przez głupi las, który postanowił zasadzić jakiś gbur. Nie mogłam tego przeboleć.

– To tutaj – powiedziałam zdławionym głosem, gdy Nikos zatrzymał się przed jednym z ostatnich domów. – Pomożesz mi z walizką?

– Jasne – odparł, gasząc silnik. – Tylko naprawdę nie wiem, czy to dobry pomysł, żebyś mieszkała tu sama. Zostałbym z tobą, ale szef prosił, żebym o szesnastej był z powrotem, a on nie lubi spóźniałstwa. W zasadzie w ogóle nie toleruje niesubordynacji. Wolałbym, by to się nie odbiło na mojej wypłacie.

– Wymieńmy się numerami – zaproponowałam, starając się przekonać samą siebie, że nie jest tak źle, jak mi się wydaje. – Gdyby coś było nie tak i faktycznie potrzebowałabym pomocy, odezwę się.

– W porządku. – Nikos sięgnął po komórkę, którą mu podałam, wklepał swój numer i puścił sygnał.

Zapisałam go pod hasłem „Hot Podwózka”, a potem opuściłam auto.

– Mam nadzieję, że zadzwonisz do mnie nie tylko wtedy, gdy będziesz w tarapatach – zażartował Grek, wysiadając w ślad za mną.

Nie odpowiedziałam, tylko stanęłam przed niskim kamiennym ogrodzeniem i zapatrzyłam się na dom, który – niegdyś otynkowany na biało – teraz był cały w błocie. Po brudnym zacieku na elewacji można było z łatwością stwierdzić, dokąd sięgała fala powodziowa.

Mężczyzna wyciągnął walizkę z paki furgonetki i postawił ją u mojego boku.

– Naprawdę chcesz tu zostać? – upewnił się.

Nie.

– Tak – odparłam, choć w głębi duszy toczyłam walkę między zamięłowaniem do wygody a powinnością względem zmarłych i pamięcią o przeszłości.

To miejsce mnie przerażało i odpychało, a jednocześnie miałam wyrzuty sumienia, że tak je zaniedbałam. To była poniekąd moja wina. Gdybym wiedziała o powodziach, być może już dawno sprzedalabym ten dom albo przynajmniej go zabezpieczyła. A tak stałam właśnie przed istnym obrazem nędzy i rozpaczy, czując, że muszę jakoś ogarnąć to pobożowisko, nim zadecyduje, co dalej z nim zrobię. W końcu to była moja scheda. Mój dom rodzinny.

– Zostałbym z tobą, ale muszę wracać do pracy – tłumaczył się Nikos, trąc nerwowo potylicę. – Może... może umówmy się, że zajrzę do ciebie, jak będę jechał na południe z kolejną dostawą, co?

– Jeśli chcesz, to pewnie, zapraszam. Tylko przywieź ze sobą chałwę. – Staralam się przywołać uśmiech na usta, wciągając jednocześnie walizkę przez wyłamaną bramkę do ogródka. Gdy byłam już na ganku, a Grek ruszył z powrotem do szoferki, zawołałam za nim: – Dużo chałwy!

– Tak jest, szefowo! – Pomachał mi radośnie, po czym wskoczył do auta i odjechał.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca